

## JAK IM PRZEBACYĆ? c.d.

### Ratuj się kto może...

Uwięzieni w Obuchowie osadnicy nie powrócili na noc do swoich domów. Nie uwolniono ich także następnego dnia. Stało się oczywiste, że zanoś się na coś bardziej poważnego niż wyjaśnienie warunków dalszego współżycia pod władzą sowiecką.

Ludzie z Obuchowa, posiadający czerwone opaski na rękawach i broń palną, zaczęli nachodzić domy osadników poszukując tych mężczyzn, którzy nie stawili się na wezwanie do domu ludowego. Rozzuchwaleni bezkarnością i często pijani nie wykonywali sumiennie poleceń „rewkomu”. Podczas rewizji większą uwagę zwracali na to, co można było niepostrzeżenie ukraść, bądź oficjalnie zarekwirować. Przy takim sposobie działania nie zdołano nikogo więcej aresztować poza Edwardem Nowakiem, gospodarującym na posiadłości brata. Edward nie był osadnikiem. Kilka miesięcy wstecz ożenił się ze Stasią Szubówną i nie przyszło mu nawet do głowy aby pozostawić młodą żonę bez opieki, a samemu kryć się.

Osadnicy przebywający jeszcze na wolności, wiedząc że są poszukiwani przez obuchowców, ukrywali się przed nimi. Nie podejmowali działań zbiorowych, każdy szukał schronienia na swój sposób. Jedni znajdowali je w zaściankach szlacheckich u krewniaków swoich żon, inni urządzali zmyślne kryjówki w obrębie własnych gospodarstw.

Należy stwierdzić, że większość

Białorusinów nie uległa sowieckiej ideologii nienawiści. W dniach zagrożenia życia Polaków zdobywali się na odwagę, udzielali pomocy i schronienia polskim sąsiadom. Było wiele przykładów takich szlachetnych postaw. Józef Jagielski ukrywał się u Koszczyca w Sawalówce, rodzina Krupów nocowała u Garoszki, Tokarzowa z dziećmi u Totocia itp. Wspominany wcześniej Jakub Zmitrowicz z Sawalówki ukrywał u siebie sześciu osadników.

Emerytowany kołchoźnik Iwan Dzienisiewicz, mieszkający do dziś w Sawalówce, dobrze pamięta tamte okropne dni. Jako młody chłopak paś krowy u Tokarza. Twierdzi, że nigdy później nie spotkał tak przyjaznych i serdecznych ludzi i nie był tak dobrze traktowany.

– Wtedy sam nocowałem w domu – mówi Iwan. – Jednej nocy wystraszyłem się bardzo. Dwaj uzbrojeni ludzie stłukli szybę i pośród nocy wleźli przez okno do izby.

– To pastuch – powiedział jeden z nich i walnął mnie kolbą.

Pytali gdzie jest Tokarz, ale ja nie powiedziałem im chociaż wiedziałem, że pan Wojciech miał kryjówkę w stogu słomy. Splądrowali mieszkanie, wypili sok stojący na parapecie okna i poszli sobie.

– Cały ten „rewkom” to same „ciuremszczyki” – stwierdza Iwan z wyraźną pogardą.

W ciągu dnia osadnicy dyskretnie opuszczali kryjówki i zachowując dużą ostrożność powracali do swoich domów aby pomóc żonom i dzieciom

w obrządkach gospodarskich. Taki stan rzeczy trwał do tragicznego piątku 22 września. Wtedy właśnie Pelkowa przyniosła wiadomość o wymordowaniu osadników w Lerypolu. Rokicie i Budowlę ogarnęła panika. Obawiano się masowej rzezi.

W okresie przedwojennym sołtysiem w Rokiciu był Piotr Sipowicz, Polak zamieszkały tu od wielu pokoleń. Jego syn Franek Sipowicz w 1939 roku miał kilkanaście lat. Obecnie mieszka w Żydomli. Mimo podeszłego wieku trzyma się zdrowo i pracuje społecznie w radzie tutejszego kościoła. Jesienią 1999 roku odwiedziłem Franciszka.

„... to była wielka tragedia, wielkie przerażenie ogarnęło ludzi – mówi Franek Sipowicz – osadnicy z Budowli i Rokicia uciekali w biały dzień. Do naszego domu przybyli: Marian Kędziński, Waław Łaski, Józef Jagielski, Ejsmont i Boniecki. Dom sołtysa był pod stałą obserwacją dlatego ukrywanie się u nas nie miało sensu. Po naradzie z ojcem osadnicy poszli dalej, do Strupina i Obuchowicz, gdzie mieszkała ludność polska. U nas pozostał tylko Kędziński. Był najbardziej zaprzyjaźniony z naszą rodziną i nie chciał iść dalej. Zrobił sobie dobrą kryjówkę w stodole i ukrył się w niej.

Wkrótce grupa ludzi z „rewkomu”, z Arcymanem i Hryniewiczem na czele, otoczyła nasz dom. Wiedzieli, że uciekający osadnicy wstępowali do nas. Byli nawet przekonani, że niektórzy z nich ukrywają się w naszych zabudowaniach. Przeprowadzili dokładną rewizję, ale nikogo nie znaleźli. To rozwścieczyło ich jeszcze bardziej. Zaczęli krzyczeć, żeby ukrywający się ludzie wyszli, bo inaczej podpalą stodołę

i inne zabudowania. Wtedy Kędziński wyszedł ze stodoły i oddał się w ręce Arcymana. Następnie aresztowano ojca i Kędzińskiego, pobito ich i pod konwojem poprowadzono w stronę Sawalówki. Całą noc trzymali ich w mieszkaniu Dabrańca. Nazajutrz rano przybiegła do nas Maryja, żona Dabrańca z dobrą wiadomością. Powiedziała, że obydwaj mężczyźni żyją i jest nadzieja na to, że będą uwolnieni, bo Dabraniec, Szurpa i Afanasij Myszkowski uparcie bronią obydwu Polaków przed rozstrzelaniem. Około godziny 11 w sobotę 23 września przyprowadzili ojca i Kędzińskiego do naszego domu. Znowu przeprowadzili rewizję, ale i tym razem niczego nie znaleźli. Chcąc jednak powetować sobie to niepowodzenie zaczęli naradzać się głośno jak zakończyć całą sprawę. Arcyman był zdania żeby obydwu mężczyzn natychmiast rozstrzelać. Garbaty Bułach proponował żeby ludzi nie rozstrzeliwać, a tylko spalić dom i zabudowania gospodarcze. Jednak zdecydowana przychylność innych Białorusinów przeważała i pozostawili nas w spokoju nie spełniwszy żadnej groźby...”

### **Posiedzenie sądu w Obuchowie**

Stary Dziekoński niejednokrotnie zaskakiwał Bołociuka swoimi dziwactwami. Teraz uparł się, że zorganizuje sąd „rewkomu” nad więzionymi w piwnicy osadnikami.

– Powiedzcie Piotrze Piotrowiczu po jakiego czorta potrzebna wam ta zabawa? – dziwił się Bołociuk. – Przecież wystarczy nasze jedno słowo za cały sąd. A wiecie jakie to słowo?

– Razstrzelać! – powiedział Dziekoński.

– No widzicie jak się dobrze rozumiemy... No i co ? Mam rację?

- Niezupełnie. Wy komisarzu nie jesteście tutejszy, a ja żyłem tu, wśród nich. Widziałem jak świętowali rocznicę naszej przegranej w 1920 roku. Jacy byli dumni, jak cieszyli się niepodległą Polską. Bebechy przewracały się we mnie. Nigdy nie odzywałem się do nich po polsku, chociaż znam ich mowę. Teraz chętnie porozmawiam sobie z nimi. Długo na to czekałem, ale doczekałem się.

Dziekoński wyznaczył kulawego Eliasza Była na sędziego, a siebie mianował prokuratorem. Kilku chłopaków z milicji ochotniczej, oddelegowanych do obsługi sądu, ustawiło na klepisku stodoły stół sosnowy i szeroką ławę.

Jako pierwszego przed oblicze sądu rewolucyjnego przyprowadzono Stanisława Szubę. Osadnik miał z tyłu związane dłonie konopnym sznurkiem.

Prokurator Dziekoński wygłosił mowę oskarżycielską podkreślając jak to niewdzięczni Polacy, cieszący się ojcowską opieką i dobrocią cara, podnieśli ręce na matuszkę Rosję, gdy ta znalazła się w stanie wojny z Prusami i Austrią.

– A wy Szuba – zwrócił się do podsądnego – na wojnę z Rosją poszliście dobrowolcem. To znaczy z własnej woli zabijaliście naszych ruskich braci. Tak było?

– To prawda, że do Legionów wstąpiłem ochotniczo. Taki był wtedy patriotyczny obowiązek Polaka.

– Uczestniczyliście także w wojnie 1920 roku i dalej zabijaliście naszych braci.

Szuba był człowiekiem impulsywnym i prostolinijnym. Tendencyjna ar-

gumentacja i pokrętna pytania Dziekońskiego irytowały go wyraźnie.

– Co? Żołnierza frontowego chcecie sądzić za to, że na wojnie strzelał do wroga? - zapytał. – A bolszewików, którzy w pochodzie na Warszawę zabijali Polaków, też będziecie sądzić?

Dziekoński poczerwieniał ze złości, ale nie okazał jej.

– Tu ja zadaję pytania. Odpowiadaj więc ilu naszych braci zabiłeś na wojnie?

Szuba poniosły nerwy.

- Nie wiem ilu zabiłem waszych braci, ale mogę powiedzieć, że starałem się zabić ich jak najwięcej. Żałuję tylko tego, że nie napotkałem wtedy ciebie, ty stary capie.

Dziekoński wyskoczył zza stołu i chwycił Szubę za kłapy marynarki.

– Ja cię zaraz nauczę pokory, ja cię...

Dziekoński nie dokończył groźby, bo Szuba nie czekając na obietnicą nauczkę, uderzył go brzuchem tak mocno, że Dziekoński z impetem wpadł na sędziego Była, przewracając stół i ławę.

Milicjanci natychmiast rzucili się hurmem na Szubę. Pomimo liczebnej przewagi długo nie mogli sobie dać rady z roslym, silnym mężczyzną. Obezwładnili go wreszcie i leżącego zaczęli kopać i tłuc kolbami karabinów.

Dziekoński powstał, razem z Byłem ustawił stół, otrzepał ubranie z kurzu i z zadowoleniem przyglądał się jak milicjanci biją leżącego człowieka.

– Starczy chłopcy! Starczy mu na dzisiaj! – zarządził wreszcie prokurator Dziekoński.

Ustawiono przed stołem sędziowskim chwiejące się na nogach, ociekającego krwią osadnika. Dziekoński

nie miał ochoty na dalsze rozmowy z podsądnym.

– Zaprotokółować wyrok śmierci – zwrócił się do sędziego Była.

Kulawy Eliasz Był miał przed sobą świsstek papieru, ale nic na nim nie napisał. Dawno ukończył dwie klasy szkoły podstawowej i od tamtej pory niczego nie pisał. Wolał zapamiętać wyrok, zwłaszcza że dla wszystkich osadników miał być on jednakowy.

Po ogłoszeniu wyroku milicjanci zawlekli Szubę do piwnicy. Z ostatnich schodków pchnęli go wprost w ręce przerażonych współwięźniów.

– Trzymajcie się koledzy... Trzymajcie się twardo i nie bójcie się ich – szeptał zmaltretowany Szuba.

Następnym podsądnym, którego doprowadzono z piwnicy przed oblicze sądu w stodole, był Franciszek Krupa. Jemu też związano ręce konopnym sznurkiem.

– Wy Krupa wywodzicie się aż od Warszawy – przemówił Dziekoński – i na osadnika przyszlście tu, na naszą ruską ziemię.

– Ta ziemia nigdy nie była własnością Księstwa Moskiewskiego, należała do książąt polskich i litewskich, którzy zaludniali ją osadnikami od najdawniejszych wieków. Później zaludniali ją carowie. Pana ojciec generał Piotr Kuźmicz Dziekoński za tłumienie powstania styczniowego też został osadnikiem na majątku skonfiskowanym uczestnikom powstania.

Dziekoński poczerwieniał ze złości.

– Milcz! Zamilcz i ojca mego nie trącaj, bo ci gębę zamknę na zawsze.

– Nagrobek waszego ojca, panie Dziekoński, znajduje się przy naszym kościele w Żydomli i nikt go tam nie

trąca, nie profanuje. Taka jest nasza kultura.

– Wasza kultura, powiadasz? A skąd ona do was przyszła? To my was uczyliśmy, my wspieraliśmy was naszą kulturą.

Franciszek Krupa przestał odzywać się. Uznał, że dalsza wymiana zdań z tym zapiekłym fanatykiem nie ma sensu. Oczekując w milczeniu na zakończenie postępowania sądowego odważnie patrzył w oczy samowważczemu prokuratorowi.

Postawa Krupy ubodła Dziekońskiego.

– Hardy jesteś – stwierdził – na wojnie walczyłeś przeciwko nam, a teraz nie okazujesz żadnej skruchy. Tym gorzej dla ciebie...

Krupa mimo wcześniejszego postanowienia nie mógł powstrzymać się od tego, by raz jeszcze udzielić wyjaśnienia.

– Skruchy? A z jakiego powodu mam okazywać skruchę? Nie żałuję przecież, że walczyłem o wolność Polski. Kilka pokoleń Polaków walczyło, ginęło i gniło na Syberii za wolność, której niestety nie zdołali wywalczyć. Dopiero nam się udało. I z tego zawsze byłem dumny.

– Niezbyt długotrwała wasza uciecha. Nie ma już waszej Polski! Nie ma i nigdy już nie będzie! Jasne tobie?

– Nie! W ogóle nie przyjmuję tego do wiadomości. Wiecie panie Dziekoński, że w naszym hymnie są takie słowa: „Jeszcze Polska nie zginęła póki my żyjemy...”

Starzec parsknął sarkastycznym śmiechem.

– Póki wy żyjecie? Ot, marna to pociecha dla Polski. Dzisiaj jeszcze żyje-

cie, a jak jutro wszystkich was z tej piwnicy zakatrupimy, to co będzie z Polską? Też „padochniet” razem z wami?

– Możecie nas zakatować, ale Polski nie zdołacie zabić. Próbowaliście kilka razy, od rzezi Suworowa począwszy, ale nie udało się wam...

Dziekoński wyszedł zza stołu, jednak nauczony przejsiem z Szubą, nie zbliżył się do Krupy.

– Dostyc tego gadania! Zamilcz „zakajannyj” Lachu! Chłopcy nauczcie go pokory.

– Milicjanci rzucili się na osadnika, przewrócili na klepisko i zaczęli go bić z dużą gorliwością.

Gdy Dziekoński doznał dostatecznej satysfakcji pokrwawionego Franciszka Krupę ustawiono przed stołem sędziowskim. Wyrok był taki sam jak dla Stanisława Szuby: śmierć. Sędzia Eliasz Był znów miał kłopot z zaprotokółowaniem wyroku. Tym razem również postanowił wyrok zapamiętać.

Doprowadzano do stodoły przed oblicze sądu rewolucyjnego pozostałych osadników. Prokurator Piotr Piotrowicz poczuł się trochę zmęczony rozprawą z pierwszymi dwoma osadnikami toteż skrócił nieco procedurę sądową. Ograniczył ją do kilku pytań o uczestnictwo w wojnie 1920 roku oraz do nauki pokory, jaką przeprowadzali wciąż rzeźcy i chętni milicjanci.

Najmłodszy spośród więzionych w piwnicy Edward Nowak czekał na swoją kolej do końca działania sądu rewolucyjnego i nie do czekał się rozprawy sądowej. Zmęczony prokurator Piotr Piotrowicz zlekceważył go. Nowak był za młody, aby uczestniczyć

w wojnie i właściwie nie było z nim o czym rozmawiać. Wyrok zapadł zaocznie.

### **Pamiętna sobota 23 września**

Wojska sowieckie zdobyły broniące się Grodno i załazy całą Grodzieńszczyznę. Tworzyły się zaczątki stałej administracji terenowej, powstawały komendy wojskowe i oddziały NKWD. W kształtującym się od podstaw systemie władzy nie przewidziano dalszego funkcjonowania „rewkomów”, sterowanych przez sowieckie służby specjalne. Nowa władza, a szczególnie sielsowiety, ażeby pozyskać zaufanie ludności, musiały mieć czyste ręce i nie mogły przyjmować odpowiedzialności za to, co działo się w pierwszych dniach po 17 września.

Komisarz Bołociuk udał się do Grodna, gdzie skierowano go na nowy, odpowiedzialny odcinek pracy.

Włodzimierz Januczenia po odejściu Bołociuka pozostał sam na czele obuchowskiego „rewkomu”, sam z wieloma trudnymi problemami. Dawni towarzysze partyjni z KPZB, tacy jak bracia Aplewicze, Kowalczuki, Szyrko, Hubienia czy nawet sam Dziekoński nie byli zbyt elastyczni, nie potrafili myśleć politycznie i zamiast być jego podporą, bywali często zawadą. Zdawało się niektórym, że „rewkom” pozostanie tu władzą na zawsze.

W sobotę 23 września, już od samego rana, Januczenia był mocno podenerwowany. Trzeba było szybko likwidować widoczne skutki działalności obuchowskiego komitetu rewolucyjnego.

W Lerypolu, zgodnie z nakazem, sprawnie przeprowadzono pochówek

tamtejszych osadników. Ale w piwnicy Totocia wciąż trzymali byli osadnicy z Budowli i pojmany ostatnio policjant. Dziekański skazując ich na śmierć tak mocno pokieroszował, że nie można było pokazywać ich ludziom. Ponadto oni sami, znając już swój los, mogli zdobyć się na jakiś desperacki, nieprzewidziany czyn. Trzeba było wzmocnić służbę wartowniczą przy piwnicy.

Szuby. Obiad odebrano też daleko od drzwiczek piwnicy. Przychodziły z posiłkami rodziny Jagielskiego, Krupy, Janiszewskiego, Zawadzkiego, Przerazińskiego, ale żadnego z osadników nie wywołano na schody piwnicy, jak to bywało w dniach poprzednich. Wokół piwnicy było więcej wartowników niż zwykle, a oni sami byli bardziej arogancy. Zaczynało się dziać coś niedobrego.



*Z wizytą u Nikolaja Iwanowicza Pataloty, byłego parobka Stanisława Szuby. Nikolaj wciąż nosi buty z cholewami, ale teraz jakoś ich jest marna, tak samo zresztą jak codzienne życie*

W sobotę rano Marianna Szubowa zabrała dzieci i poszła do Obuchowa ze śniadaniem dla męża. Koszyk z prowiąntem odebrano jej na skraju podwórka i podano w głąb piwnicy. Ani dzieci, ani pani Marianna nie widziały

Około godziny 17 przyszedł do mieszkania Szubowej Nikolaj Iwanowicz Patalota z Obuchowa. Kiedyś był parobkiem u Szubów, a w ostatnim okresie przychodził do pomocy podczas spiętrzenia prac gospodarskich.

Zawsze był dobrze traktowany i przyswoicie wynagradzany dlatego do tej pory utrzymywał przyjazne kontakty z rodziną Szubów.

Patalota był trochę podekscytowany, niepewny siebie i nie patrzył Szubowej w oczy.

– Znaczy się, jest taka sprawa, że ja przyniosłem kartkę od męża – powiedział po polsku.

Pani Marianna w pośpiechu, z bijącym sercem, rozwijała świstek papieru. Na kartce napisane było żeby Szubowa wypłaciła Patalocie 30 złotych tytułem zaległego wynagrodzenia za pracę. Nie było żadnej wiadomości, ani jakiegokolwiek innej wzmianki. Charakter pisma był jakiś inny, nie podobny do pisma Stanisława Szuby. Szubowa jeszcze raz obejrzała kartkę, a następnie przeniosła badawcze spojrzenie na chłodną, tępą twarz Pataloty. Zrozumiała, że nie wyjdzie stąd dopóki nie otrzyma upragnionych pieniędzy. Myślała znacznie szybciej niż Patalota. Nie tylko nie okazała swoich wątpliwości, ale wręcz wyraziła zrozumienie dla niezręcznej sytuacji.

– Wiesz Mikołaju, że ja nic o tym długu nie wiedziałam, ale jak mąż pisze, żeby dług oddać, to trzeba oddać – powiedziała pojednawczo.

Wysłała do pokoju i po chwili przyniosła banknot pięćdziesięciozłotowy.

– Weź całe pięćdziesiąt. Dwadzieścia dostajesz ode mnie, bo byłeś zawsze dobrym robotnikiem.

Pieniądże gromadzone z trudem na dokończenie budowy dużej, dwuklepi-skowej stodoły, w obecnej sytuacji nie miały już większego znaczenia. Szubowa celowo okazała Patalocie hojność licząc na to, że jego wdzięczność uła-

twi uzyskanie wiadomości o dalszych zamiarach wobec więzionych osadników. Przewidywania kobiety sprawdziły się. Prymitywny chłopak, rad ze zdobytych pieniędzy, rozchmurzył się i nawet jego twarz przybrała życzliwy wyraz.

– Powiedz Mikołaju kiedy wypuszczą Szubę, kiedy uwolnią wszystkich osadników?

Patalota milczał przez dłuższą chwilę i cmokał w zakłopotaniu, zastanawiając się jak sformułować odpowiedź.

– Ot, widzi pani Szubowa – pierwszy raz użył słowa „pani” – sprawa jest taka, że ich tu nie będzie.

– Jak to nie będzie? A gdzie będą?

– Ich nie będzie. Tyle mogą powiedzieć. Jak pani chce zobaczyć jeszcze męża, to trzeba zaraz iść.

Patalota zamilkł, zreflektował się, że powiedział zbyt dużo i bez pożegnania opuścił dom Szubów.

Pani Marianna nie marnowała czasu, ogarnęła się szybko i poszła do Obuchowa. Piwnica była otoczona zgrają mężczyzn uzbrojonych w karabiny. Próbowwała zbliżyć się do drzwi-czek, ale odepchnięto ją brutalnie. Nie chciano przyjąć nawet koszyka z pożywieniem. Szubowa nie oddalała się chociaż przepędzano ją kilkakrotnie. Wykorzystując chwilę nieuwagi wartowników podbiegła do bocznego okienka piwnicy, usunęła wiecheć słomy i zajrzała do środka. W piwnicznym mroku zobaczyła okaleczone, opuchnięte twarze osadników. Byli bladzi i jakoś dziwnie odmienieni. Serce zamarło jej z przerażenia. Nie wiedziała co mówić, o co pytać. Pokazywali jej coś gestami przesuwając palcem wska-

zującym po szyi. Nie mogła tego zrozumieć, domyślała się, że proszą o przyniesienie brzytwy. Może chcą się golić, albo zamierzają wszczać bunt i potrzebują brzytwy. Wszyscy prosili o przybycie żon.

Dostrzegli Szubową wartownicy. Jeden oderwał ją od okienka, a drugi kopnięciem w brzuch odrzucił daleko do tyłu. Pani Marianna pozbierała się i mimo dotkliwego bólu doszła powoli do najbliższej mieszkającej Jagielskiej. Dzieci Jagielskich zaalarmowały Zawadzką, Krupową i Przerazińską. W niespełną godzinę pięć kobiet, zabierając z sobą żywność, pieniądze i brzytwę poszły do Obuchowa. Piwnica stała otworem. Nie było ani wartowników, ani osadników. Kobiety popłakały się. Zrobiło się ciemno, nie wiedziały gdzie iść i kogo pytać o swoich mężów. Gdzieś, w kierunku Żydomli zagrzmiało kilka wystrzałów karabinowych. Zrozpaczone kobiety powracały do swoich domów. Przed rozstaniem postanowiły nazajutrz, w niedzielę, rozpocząć wspólne poszukiwania.

### **W starej stodole na odludziu**

W pobliżu Obuchowicz, w klinię szosy skidelskiej i drogi do stacji kolejowej Żydomla, znajduje się mała kolonia, a właściwie tylko jedno gospodarstwo. W małej drewnianej chałupce mieszka tam do dzisiaj stara Eugenia Bułaj. W 1939 roku kilkunastoletnia Eugenia, nosząca panięskie nazwisko Szostka, była aktywną uczestniczką działalności obuchowskiego „rewkomu”.

Przed wojną, tu na odludziu stała drewniana stodoła. Walory takiej stodoły stojącej na podwyższonym terenie

z daleka od skupisk ludzkich, odkryli i wykorzystali sowieccy dywersanci. W miesiącach poprzedzających wybuch wojny urządzili w niej swoją bazę. Tu uczyli przyszłych dywersantów posługiwania się bronią i strzelania do celu. Na polu ustawiali przedmioty, do których strzelali z wnętrza stodoły przez uchylone w ścianie deski.

W sobotę 23 września Januczenia postanowił rozstrzygnąć sprawę osadników, przetrzymywanych do tej pory w piwnicy. W pierwszym etapie tego działania należało odprowadzić ich do starej stodoły. Zgromadzono wszystkie siły zbrojne „rewkomu” przed piwnicą Totocia. Osadników wyprowadzano z piwnicy pojedynczo, wiązano im ręce dowiązując je do poprzedzającego mężczyzny tak, że w końcu wszyscy stanowili jedną związaną kolumnę marszową.

Wszyscy osadnicy byli bosi. Buty kazano im zdjąć i zdać do depozytu w ręce przedstawiciela komitetu. Osadnicy dużą wagę przywiązywali do solidnego obuwia i na co dzień, z reguły, chodzili w butach z cholewami, wykonywanych przez szewców na zamówienie. Taki nawyk pozostał im z czasów wojny, bowiem podczas wieloletniej tułaczki frontowej posiadanie dobrych butów miało duże znaczenie.

Później, gdy rozdzielano trofea między zasłużonych obuchowców, było wielu amatorów na buty po osadnikach. Patalota natychmiast chwycił buty Szuby. Nie kwestionowano specjalnie tego, bo jako były parobek miał większe prawo niż inni do butów po swoim byłym pracodawcy.

Wymarsz bosych osadników z Obuchowa nastąpił pod silną eskortą.



Oprócz przewodniczącego Włodzimierza Januczeni w eskorcie uczestniczyli: Włodzimierz Aplewicz, Paweł Aplewicz, Gabriel Jakusiewicz, Michaił Sidorczuk, Iwan Szyrko, Iwan Kowalczuk, Włodzimierz Kowalczuk, Frol Januczenia, Eugenia Szostka i inni.

Był już późny wieczór, gdy otwo-

W pewnym momencie otworzyli wrota i wywołali Edwarda Nowaka. Wśród wyczerpanych osadników tylko Nowak był w niezłej formie fizycznej. Nie był sądzony przez Dziekońskiego i nie był bity. Wyprowadzili go na pole, dali mu łopatę i kazali kopać dół. Było to dla niego bardzo przykre i przygnębiające



*Eugenia Bułaj. Łopatą dobijała mordowanych osadników*

rzo wrota stodoły i wpędzono osadników na klepisko. Polacy byli bardzo zmęczeni, bolały ich nogi, uwierały sznury krępujące dłonie. Doznali dużej ulgi, gdy rozwiązano im ręce i pozwolono rozsiaść się po kątach. Na zewnątrz stodoły hałasowali obuchowcy, przeklinali i nawoływali się głośno.

zajęcie. Wiedział przecież, że kopie dół na zbiorową mogiłę. Miał jednak iskierkę nadziei, że oszczędzą go, bo Dziekoński nie ogłaszał mu żadnego wyroku. Ponadto nie był osadnikiem, tylko jego starszy brat Stanisław który pełnił obowiązki burmistrza w Skidlu.

– Kopać! Kopać szybciej! – przy-

naglali obuchowscy milicjanci. – Do rana dołu nie wykopiesz, a musi być głęboki, żeby dla was wszystkich miejsca starczyło!

– To i mnie chcecie zabić? Przecież nie byłem zasądzony przez Dziekońskiego...

– Wszyscy tu będziecie leżeć, jak śledzie w beczce.

– Wołodzia! Ja nic złego nie zrobiłem... Wstaw się za mną.

– Milcz i rób co każą, bo cię tu zaraz...

Nowak umilkł, kopał ziemię przez chwilę, po czym nagle wyskoczył z dołu i zaczął uciekać. Huknął strzał jeden i drugi. Edward upadł. W brzuchu poczuł okropny ból.

Do leżącego podbiegli obuchowcy.

– Koledzy! Nie zabijajcie mnie... Ja mam żonę w ciąży. Darujcie mi życie... – prosił Edward.

Zabrzmiały dwa wystrzały prawie jednocześnie.

Osadnicy trzymani w stodole usłyszeli krzyki Nowaka i wystrzały karabinowe. Zrozumieli co się stało. Rzucili się do wrót stodoly, napani je resztkami sił i już wrota zaczęły się otwierać. Wtedy wartownicy widząc co się dzieje, zaczęli strzelać do osadników poprzez cienkie deski wrót. Potem otworzyli je szeroko i całą gromadą zaatakowali żyjących jeszcze osadników, tłukąc ich na oślep.

W pewnym momencie krzątających się przy stodole obuchowców oślepiło światło elektrycznej latarki.

– Kto gdzieś strzelał i kto wy takije? – padło pytanie.

Januczenia zrozumiał natychmiast, że to sowieckie wojsko zjawilo się nagle i niespodziewanie. Zrobił kilka kro-

ków w stronę pytającego, żeby udzielić wyjaśnień.

– Stój! I nie ruszaj się! – padło polecenie.

Przewodniczący komitetu dostrzegł, poza sektorem strumieniem światła latarki, kilka luf skierowanych w jego pierś. Przeraził się. Wiedział, że w ciemności może dojść łatwo do jakiegoś nieporozumienia, a wtedy żołdaci wystrzelą salwę.

– Kto wy?

– My z tutejszego komitetu rewolucyjnego z Obuchowa – wyjaśnił Januczenia drżącym głosem – polskich osadników rozstrzelujemy.

– Prawilno wy dziełajecie?

– Prawilno. Zgodnie z zaleceniem indurskiego rewolucyjnego komitetu.

Komandir sowieckich żołdatów zamilkł na chwilę. Poświecił latarką po stojących pokornie obuchowcach. Wtedy Januczenia dostrzegł, że ma do czynienia z niewielkim oddziałem sowieckiej konnicy.

– A on kto taki? – zapytał komandir oświetlając Włodzimierza Aplewicza, ubranego w polski mundur oficerski.

Januczenia pośpiesznie wyjaśnił, że to jest komendant ochotniczej milicji rewolucyjnej obuchowskiego komitetu. Ma na sobie mundur zdobyczny, bo osobiście zabił polskiego lejtnanta.

– Powiadasz, że osobiście zabił lejtnanta? To macie tu wielkich bohaterów...

Komandir sowiecki znów zamilkł na chwilę. Zastanawiał się jak zakończyć niezbyt miłe spotkanie z zabójcami bezbronnych ludzi. Wyloty luf żołdackich karabinów wciąż skierowane były w stronę obuchowców.

– Jeśli wy uważacie, że postępuje-

cie prawidłowo, to kontynuujcie swoje dzieło. No, strzelać po nocy wam nie radzę.

Oddziałek sowieckiej konnicy sprawnie sformował się na szosie, a ogłós kopyt ucichł po chwili.

Obuchowcy, gdy tylko ochłonęli trochę, zabrali się do roboty z dużym zapalem. Wyniesiono ciała osadników i ułożono niedaleko dołu. Młody Kowalczyk wskoczył do dołu i zaczął go pogłębiać. Eugenia Szostka przyniosła jeszcze jedną łopatę, ale nie było dla niej miejsca w dole obok Kowalczyka. Stojąc z łopatą beczynnie zauważyła, że niektórzy osadnicy jeszcze żyją. Zaczęła dobijać ich łopatą. Nie było to łatwe. Thukła leżących mężczyzn łopatą, a oni ciągle okazywali oznaki życia. A to ktoś poruszył ręką, a to komuś innemu poruszyła się głowa. Napracowała się solidnie zanim wszystkich zupełnie uspokoiła.

Ułożono ciała mężczyzn w dole, jedno na drugim, usypano niewielki

kopczyk ziemi i robota była skończona.

Przez wiele lat jeszcze, pracujący w miejscowym kolchozie ludzie, oglądali i pokazywali sobie plamy krwi na deskach stodoły.

W pamięci okolicznej ludności utrzymuje się dotąd gorliwość Eugenii, jaką okazywała przy dobijaniu osadników. Do dziś ci, którzy chcą jej dopiec mówią:

– Ty, Eugenia, lepiej idź łopatą osadników dobijać...

Eugenia Bułaj mieszka sama w starej walącej się chałupce. Nosi na sobie zniszczone łachmany. Niestety, nie spełniły się obietnice sowieckich agitatorów, którzy zachęcali ludzi z „rewkomu” do walki z pańską Polską.

Eugenia boi się duchów. Mówi, że często słyszy ich głosy, ich zawodzenie i skargi. A może nie są to głosy duchów, tylko jakieś echa jej zbrodniczego sumienia?

c.d.n.

#### Bibliografia

- Protokół przesłuchania Włodzimierza Aplewicza przed Sądem Polowym nr 5, SDP – Archiwum Instytutu Historycznego im. gen. Sikorskiego w Londynie.
- Relacja pisemna Władysława Krupy.
- Relacje ustne: Marianny Szubowej, Piotra Sipowicza, Konrada Lisowskiego, Iwana Dzienisiewicza, Nikołaja Iwanowicza Pataloty i in.